

Zaplątane dni

Słońce powoli zmierzało ku zachodowi, jednak do zapadnięcia zmroku pozostało jeszcze sporo czasu. Wystarczająco, by za dnia dotrzeć do celu podróży. Wracali z corocznych targów, jakie z okazji miejscowych świąt odbywały się w oddalonej od miasta o dzień drogi znanej, historycznej miejscowości. Udział w nich okolicznych kupców należał już do tradycji.

W tym roku udali się ze skromniejszym towarem. Głównie były to drobne przedmioty codziennego użytku, bale sukna, stroje, liczne ozdoby i biżuteria. Teraz dwa wozy kupieckie z częścią nie sprzedanego towaru leniwie snuły w kierunku miasta. Prowadzący pierwszy wóz Bartłomiej prawidłowo ocenił tempo jazdy, przed zmierzchem powinni być już na miejscu.

Anna drzemała pod skórzaną budą na drugim wozie. Skorzystała z okazji, by zabrać się z kupcami w powrotnej drodze do wynajmowanego od ładnych paru lat mieszkania w mieście. Od czasu jak wyjechała z wioski, tylko kilka razy odwiedziła rodzinne strony. W tym roku postanowiła to uczynić z okazji świątecznych targów.

Od paru jednak chwil z coraz większym niepokojem zerką na drogę. Nie zauważyła, kiedy pojawiło się na niej kilku mężczyzn na koniach, którzy teraz zbliżali się do wozu. Siedzący na tyle jeden z kupców, nie kryjąc zdenerwowania, krzychał coś w kierunku woźnicy.

Bartłomiej miał podobny widok przed sobą. Sześciu jeźdźców blokowało drogę tuż za zjazdem w niezbyt szeroki, piaszczysty trakt biegnący w głąb lasu. Ci z tyłu zdążyli już otoczyć wozy i bacznie obserwowali kupców. Woźnica dopiero teraz zauważył, że byli uzbrojeni. Zrozumiał. Próbował jeszcze poderwać konie do galopu, jednak uderzenie pejcem wytrąciło go z równowagi. Spłoszone konie niemal zagonione zostały na leśną drogę.

Droga, która jeszcze przed chwilą jechały wozy kupieckie, szybko opustoszała. Zostało na niej tylko trzech rabusiów na koniach, którzy nieufnie spoglądali na zbliżającego się w ich kierunku samotnego jeźdźcę. Zauważyli go już wcześniej, teraz postanowili pozbyć się świadka uprowadzenia kupców...

Tymczasem dwa wozy kupieckie wjechały już na niewielką polanę, gdzie konie brutalnie zostały zatrzymane przez napastników.

- Wysiadać! - wrzasnął jeden z rabusiów. Pozostali, nie czekając na reakcję wystraszonych kupców, postanowili siłą wyciągać ich z wozów. Na trawie zaczęły lądować wyrzucane z wozów bale płótna i mniej wartościowe wyposażenie. Najwyraźniej rabusie rozglądali się za co bardziej cenniejszymi przedmiotami, które można było zabrać ze sobą, nie obarczając się mniej przydatnym bagażem.

- A to niespodzianka, mamy i kobietę - zarechotał któryś na widok wyciągniętej spod budy dziewczyny. Anna dopiero teraz pojęła grozę sytuacji. Mężczyźni nie byli zamaskowani, co było jednoznaczne z faktem, że będą chcieli się pozbyć świadków napadu.

Szarpnięta przez jednego z nich upadła na kolana, z opartymi o ziemię dłońmi i głową zwisającą w dół czekała na cios.

- A ten to kto? - usłyszała nagle pełen zdziwienia głos swojego prześladowcy.

Anna bezwiednie skierowała na niego wzrok. Patrzył zaskoczony w kierunku drogi. Wszyscy podążali za jego wzrokiem i na moment znieruchomieli. Widok był niecodzienny. Na polanę wjeżdżał samotny, zupełnie nieuzbrojony jeździec, którego widzieli podążającego za wozem. Trzech rabusiów, którzy postanowili rozprawić się z intruzem, nie było.

Mężczyzna jechał powoli wprost na nich. Ubrany był w czarną, skórzaną pelerynę ze szczelnie zapiętym kapturem, zasłaniającym twarz. Widać było tylko jego oczy...

Nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie, jak w jakimś nienaturalnym transie. Jakby na chwilę ktoś cofnął czas i postanowił jednak odwrócić bieg wypadków. Teraz każdy wiedział co ma robić. Kupcy nerwowo i w pośpiechu ponownie ładowali towar na wozy, Anna ulokowała się na swoim ulubionym miejscu pod budą i przykryła kocem. Po chwili konie ruszyły ciągnąc wozy w kierunku drogi do miasta.

Żaden z rabusiów nie poruszył się ani na moment. Stali jak zastygli, z kamiennym wyrazem twarzy, jak wyrzeźbione, ludzkie posągi, nie wiedzieć czemu postawione na leśnej polance...

* * *

Dni mijały. Początkowo uporczywie wracała pamięcią do wydarzenia na polanie. Obrazy były wyraziste niemal w każdym szczególe; były dni, kiedy nie potrafiła skupić się na czymkolwiek. Starła się nie myśleć, ale zapomnieć się nie dało.

Rozmowa z kupcami, z którymi wówczas wracała, wniosła jeszcze więcej niepokoju i zamieszania. Nie rozumieli o czym mówi.

- Przyśniło ci się, cały czas spałaś - mówili zaskoczeni jej barwną opowieścią. Kiedy próbowała kontynuować rozmowę, tylko kiwali głowami z politowaniem. Dała spokój.

Z czasem wspomnienia stawały się coraz mniej uciążliwe. Zaczynała wierzyć, że był to niezwykle wyrazisty, ale jednak sen.

Kiedyś zwierzyła się przyjaciółce ze swojego, jak już go nazywała, snu.

- Przypomina mi to wołanie o pomoc - usłyszała wówczas. - Chcesz jakiejś zmiany, czegoś nowego, ale nie wiesz co to ma być. Starasz się wyrwać z tej skorupy, ale nie potrafisz. Czekasz, aż ktoś ci pomoże, wskaże kierunek, zadecyduje za ciebie...

- Aż tak źle?

- Nie wiem, czy źle. Ja po prostu tak tłumaczę sny.

Ten przejmujący, niemal realistyczny sen odcisnął swoje piętno. Emocje kłębiły się wewnątrz, jakby nie mogąc znaleźć ujścia. Poczucie bliżej nieokreślonego niedosytu, jakiejś narastającej pustki wewnętrznej towarzyszyło jej nieustannie.

Czasami zastanawiała się, czy nie nadaje tym sennym obrazom zbyt dużego znaczenia, czy to nie jakaś narastająca obsesja. Fobia, która odżyła ponownie i z coraz większym napięciem wnikała w umysł.

Wyrwała się wtedy z miasta i włączyła po okolicznych drogach i ścieżkach. Niegdyś często tu bywała ze swoim przyjacielem. Traktowała to jako doskonałą odskocznnię od bezbarwnej codzienności, trochę inaczej patrzyła jeszcze na życie. Owszem, miewała chwile, kiedy wszystko wokół niej wydawało się nieprzyjazne i pogmatwane, nie były to jednak momenty tak uciążliwe i długotrwałe jak obecnie. Tłumaczyła sobie wówczas, że to jej przesadna wrażliwość płata takie figle.

Spędzali długie godziny razem poza miastem, najczęściej właśnie pośród starych, przydrożnych, niekiedy już butwiejących drzew. Marek był malarzem a jego ulubionym motywem stały się fantazyjne kształty drzew.

- Ludzie przechodzą obok i nic nie widzą - mawiał często. - Dla nich to zwykłe próchniejące drzewo. Nie widzą w nim życia, powyginane i poplątane konary uznają za brzydotę.

- Widzisz w tym piękno..? Są inne, odróżniają się na tle innych, ale nie powiem by chwyciły za serce.

- Nie patrz oczyma. Poczuj, co odzywa się w tobie na ich widok, jakie myśli przywołują, co budzą...

Lubiła go słuchać. Potrafił z zapartym tchem opowiadać o otaczającej przyrodzie jak o czymś magicznym, czymś, co daremnie próbuje nawiązać specyficzny kontakt z ludźmi.

- Popatrz na te kwiaty - innym razem wskazywał na rosnące w pobliżu czerwone maki. - Co widzisz oprócz rozchylających się płatków, zielonych liści i łodygi?

- Są piękne, aż miło patrzeć.

- Wczuj się w to, pozwól by to uczucie ogarnęło całą ciebie. Nie myśl o niczym tylko przyzwalaj, może zrozumiesz mowę kwiatów...

Kiedyś wybrała się z Markiem znacznie dalej poza miasto Dzień był wtedy wyjątkowo upalny. Lazurowe, nie zmącone żadną chmurką niebo, kontrastowało z soczystą zielenią widocznych wszędzie drzew i bujnych traw, gdzieniegdzie urozmaiconych rdzawobrunatnym kwiatostanem. Siedzieli na skraju piaszczystej drogi, oparci o porowate pnie starych brzoź.

- Pięknie tu. Ta cisza, gdzie nie spojrzysz, spokój i cisza. Jakby czas przestał płynąć...

- Nie taka znowu cisza i spokój. Tak się tylko wydaje, bo ludzi nie ma. Przyzwyczajeni jesteśmy do gwaru w mieście... Nie zawsze tak będzie. To droga do miasta, ludzie zaczną się kiedyś przy niej osiedlać.

- Co ich tu przyciągnie? Pracy nie ma, tylko jedno miasto w pobliżu..., zakątek poza szlakami handlowymi....

- Wszystko się zmienia. Przyjdzie czas, że w miastach będzie za ciasno...

Anna jednak tego już nie słyszała... Stała przed drewnianą chatą z zaciekawieniem, ale i lekkim niepokojem. Wiedziała, że za chwilę drzwi się otworzą i ukaże się w nich ta dziwna, nieznaną kobieta. Wiedziała również, że musiała tu przyjść.

- Wejdz - usłyszała dobitny, ale przyjazny głos. - Mamy mało czasu.

Miała ładny, niemal uwodzicielski uśmiech. Patrzyła na Annę z ukosa swymi szarymi oczyma z jakimś dziwnym blaskiem. Jasne włosy, splecione w gruby warkocz, spoczywały na plecach.

- Wiesz po co tu jesteś? - zapytała po chwili.

- Nie, wiem tylko że musiałam przyjść.

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę. Odpowiedź Anny wcale jej nie zaskoczyła, jakby nie spodziewała się innej. Stała na wprost dziewczyny i głęboko spojrzała jej w oczy.

- Pogubiłaś się, a przecież tyle wiesz... Musisz znaleźć sposób, by sobie przypomnieć. Nie zrobisz tego, dopóki nie poluzujesz, nie zwolnisz tych kotwic, które trzymają cię na uwierzy - głos kobiety stawał się coraz bardziej cichy i monotony. - Nie przywiązuj się tam do niczego, to nie jest twoje...

- Nie wiem o czym mówisz...

- Wkrótce zrozumiesz. To ty chciałaś tego spotkania, choć o tym jeszcze nie wiesz... - głos kobiety był ledwie słyszalny. - Zaczynaj patrzeć i widzieć co innego, odrzuć fizyczną formę, przeniknij poza materię a wtedy ujrzysz... podnieś kotwicę i popłyń...

Głos dolatywał gdzieś z oddali, miała wrażenie, że wokół niej nie ma nikogo... Nagle poczuła czyjś dotyk na ramieniu.

- Przysnąłaś? - Marek wpatrywał się w nią z lekkim rozbawieniem.

- Chyba tak - odparła niepewnie po krótkiej chwili. - Wracajmy.

Przyjaźń z Markiem skończyła się tak szybko, jak się zaczęła. Marek wyjechał. Teraz pamięta, jak często powtarzał, że dusi się w tym mieście, że musi poszukać czegoś innego. *Czas dokonać wyboru* - powtarzał coraz częściej. Porzucił miasto nagle, bez pożegnania. Pustka, którą wtedy odczuwała, zlewała się z narastającym odczuciem, że to miasto również nie jest dla niej.

* * *

Życie w mieście biegło nadal swoim dotychczasowym, normalnym torem. Dzień za dniem, podobne do siebie, płynęły coraz wolniej nie wnosząc nic do odczuwanej przez dziewczynę monotonii. Już dawno zrezygnowała z dotychczasowych zajęć i form spędzania wolnego czasu. Spotkania czy drobne, naprędce wymyślane zajęcia, przestały jej sprawiać przyjemność. Miała już coraz mniej przyjaciół, do których w każdej chwili mogła się udać. Kiedyś była to liczna grupa, jednak, gdy zaczęła spotykać się coraz rzadziej, kontakty i przyjaźnie znacznie się rozluźniły...

Milena... Zamyśliła się na wspomnienie tego imienia. To była krótkotrwała znajomość, jednak inna niż pozostałe. Spotkały się przypadkowo w parku, choć teraz dziewczyna nie była już pewna tej przypadkowości.

Nikt nie wiedział kiedy i skąd przybyła. Nagle pojawiła się w miasteczku i niemal codziennie można ją było spotkać spacerującą lub przesiadującą na ławeczce w parku. Niektórzy mówili, że mieszkała w jednej z pobliskich wiosek i od czasu do czasu pojawiała się w mieście; według innych przyjechała jakiś czas temu z daleka i zamieszkała u

rodziny gdzieś na obrzeżach miasta. Zwracała na siebie uwagę swoim zachowaniem, sposobem bycia, błyskotliwymi wypowiedziami.

Nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat, wysoka i szczupła budziła szczególne zainteresowanie męskiej części mieszkańców. Co bardziej śmiali próbowali nawiązać z nią bliższy kontakt - szybko rezygnowali po kilku nieudanych próbach. Nie rozumieli jej, miała swoją wizję świata; codzienne, ludzkie problemy ją nie interesowały. Na zaczepki nie reagowała, niedwuznaczne sugestie zbywała milczeniem. Jednak było w niej coś co budziło powszechną sympatię, na ogół była lubiana i mieszkańcy uśmiechem reagowali na jej widok. Przyzwyczajono się, że była samotniczką i stroniła od towarzystwa...

- Zdarzyło ci się kiedyś widzieć coś, co zupełnie nie pasuje do tego świata? - zapytała kiedyś Milenę.

- Wszystko, na co napotykasz, pasuje do tego świata, inaczej nie mogłoby się wydarzyć. Co najwyżej może nie pasować do twojego o nim wyobrażenia.

- Więc dobrze, było coś co nie pasowało do twojej wizji świata?

- Nie. To byłoby niemożliwe - odparła z uśmiechem.

Spacerowały wzdłuż zniszczonego muru, będącego pozostałością ogrodzenia równie zniszczonego cmentarza. Pokruszone i wyszczerbione cegły miejscami pokryte były brunatno - zielonkawym mchem. Z góry zwisały gałęzie drzew, których sporo wyrosło na opuszczonym rumowisku cmentarnym.

- Lubię to miejsce, często tu przychodzę - powiedziała Milena.

- Spacer pośród tych co odeszli ma swój urok.

- Nie dla nich tu jestem, urzeka mnie nastrój tego miejsca. Tu jest specyficzna atmosfera, myśli i uczucia pozostawione przez ludzi odwiedzających niegdyś te groby.

- Groby porozwalane, ludzie już nie przychodzą, pozostali tylko ci pod ziemią...

- Nie rozumiesz - odpowiedziała wtedy Milena. - Kości nic nie znaczą.

- To przecież byli ludzie.

- Byli. Nie przywiązuj się zbyt do fizycznych form. Kiedy ta się rozpadnie, będziesz tylko rozpaczać.

Skręciły w wąską uliczkę biegnącą początkowo pomiędzy murami przylegających do siebie budynków. Stopniowo zwarta zabudowa ustępowała pojedynczym domom. Pośród rzędami kilku z nich dziewczyna wskazała ruchem głowy wyłożoną kamieniami ścieżkę. Po kilkuset metrach powolnego marszu doszły do kamiennych, mocno podniszczonych schodów. Prowadziły w dół, na obrzeża miasta, wtapiając się w pojawiającą coraz gęściej roślinność...

- Nieszczęśliwy człowiek - wskazała na siedzącego przy kapliczce żebrzącego kalekę. Wyciągnęła z kieszeni kilka drobnych monet i wrzuciła do leżącej obok nóg żebraka metalowej miski.

- Skąd wiesz? Takie uczucie wywołuje w tobie widok jego ciała, nie wiesz jaki jest wewnątrz - odezwała się wtedy Milena.

- Trudno uwierzyć, by taki człowiek był szczęśliwy.
- A jeżeli jego misją, misją jego prawdziwej istoty jest budzić innych? Nikt nie wie, ile serc zostało przez niego obudzonych.
- Gest życzliwości dużo znaczy...
- Każdy widzi to inaczej, może to tylko parę drobnych wydanych na zakup spokoju sumienia... Ludzie powinni tak postępować, aby takich znaków na ich ścieżkach było coraz mniej.

Popatrzyła na nią przez dłuższą chwilę, trochę zdziwiona i zaskoczona. Milena widocznie wyczytała w jej spojrzeniu niezadane pytanie, bo powiedziała.

- Zastanawiasz się, dlaczego mu nic nie dałam... A ty dlaczego to zrobiłaś?
- Żal mi go, co on ma z życia. Dla mnie żadna strata, on ma przynajmniej chwilę radości.
- Rozpatrujesz swój czyn w kategoriach straty. Jeżeli coś nie sprawia ci autentycznej radości, nie rób tego.

Milczała, czując że Milena nie skończyła swojej wypowiedzi. Ciekawa była zarazem, jaką tym razem teorię zaprezentuje.

- Swoimi fizycznymi zmysłami odebrał on skromny datek, ale co odebrała jego prawdziwa istota... Jakie myśli mu przekazałaś, jakie uczucia? Litość, współczucie, smutek, swoją wyższość...?
- Nie uważasz, że lepsze to niż obojętność.

Nie odpowiedziała, jakby dalsza rozmowa nie miała sensu. Jakby dwa różne światy, gdzie jeden nie potrafił zrozumieć drugiego...

Ostatnie tygodnie Anna spędzała głównie poza miastem. Każdą wolną chwilę wykorzystywała na kontakt z naturą, życie wśród murów ją nużyło. Nie zajmowała się wtedy niczym specjalnym, nie planowała i nie ustalała harmonogramu takich wycieczek. Głównie były to spacery lub bezczynne siedzenie wśród otaczającej ją przyrody. Ta cisza uspokajała. W mieście czuła ciężar przygniatającej atmosfery, coraz bardziej gęstniejącej, niezrozumiałej i obcej. Zdawała sobie sprawę, że porzucenie życia w mieście było kwestią czasu.

Wracała wtedy z jednego ze swoich spacerów, kiedy z oddali zobaczyła zbiegowisko ludzi przy starej, drewnianej kapliczce. Jedni z zacięciem o czymś rozprawiali, co wyrażało się żywą gestykulacją rąk; inni stali jak posągi tępo wpatrując się w jeden punkt. Ruszyła szybciej w tamtym kierunku.

- Stało się coś? - zapytała, gdy dotarła do pierwszych zgromadzonych ludzi.
- Umarł ten biedaczyna, tak nagle, niemal na naszych oczach.

Przecisnęła się do przodu, delikatnie trącając zebranych gapiów. Żebrak leżał na ziemi z podkulonymi nogami i rękami, jakby przygotowywał się do snu. Ktoś zamknął mu oczy, ktoś inny rozwijał jakieś płótno by przykryć ciało. Zdążyła jeszcze przez chwilę przyrzeć się zmarłemu. Coś się skończyło. Tu, na ziemi, jego misja dobiegła końca. *„Kości nic*

nie znaczą” - przypomniały jej się słowa Mileny. Nadal jednak nie była pewna, co dziewczyna chciała przez to powiedzieć.

* * *

Nigdy nie była w tej części parku. Zapuszczony, nie pielęgnowany od lat spory kawał zarośniętej przestrzeni ciągnął się poza miasto, przechodząc niepostrzeżenie w coraz gęściejszy las, w głąb którego nie wiodła już żadna dróżka czy ścieżka. Coś ją tknęło by iść dalej. Przedzierała się przez gęste zarośla, które szczelnie wypełniały przestrzeń pomiędzy drzewami. Nie zastanawiała się gdzie jest i co robi. Rozgarniała rękoma gałęzie i stawiała kroki do przodu - to były jej jedyne i automatyczne czynności.

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że las zaczynał się przerzedzać. Wyglądał trochę inaczej - całkowicie dominowała zieleń, nawet pnie drzew obrosnięte były pnącą się roślinnością. Stąpała teraz po miękkim mchu, na który, poprzez korony drzew, padały słoneczne promienie. Zdziwiła się, od samego rana było pochmurno i nic nie wskazywało na nagłą zmianę pogody.

Nagle znalazła się na skraju małej, skapanej w słońcu, polanki. Ze zdumieniem spostrzegła, że polanka ma tajemniczych gości. Działo się jednak coś dziwnego. Pomimo, że cały czas posuwała się do przodu, odległość pomiędzy nią a tajemniczymi postaciami nie zmniejszała się. Miała wrażenie, że nadal porusza się wśród drzew, jednak nie stanowiły teraz dla niej żadnej przeszkody, jakby rozplływały się w miarę zbliżania. Przystanąła i jak urzeczona wpatrywała się w ten niecodzienny widok.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że postacie na polance zachowują się zupełnie bez sensu. Niektórzy siedzieli na czymś co przypominało ławki, inni przemierzali się w różnych kierunkach, większość pojawiała się jednak niespodziewanie i po kilku chwilach równie niespodziewanie zniknęła. Ubrani byli niezwykle kolorowo, w zwiewne, długie szaty, charakteryzujące się niezwykle prostotą wykonania. To, co zwracało szczególną uwagę, to liczne ozdoby, wisioriki, naszyjniki i bransolety. Niektórzy poruszali ustami i gestykulowali, co mogło świadczyć o ożywionej rozmowie, nie słyszała jednak żadnego słowa. To było jak sen, ale zdawała sobie sprawę, że dzieje się naprawdę.

- Nie możesz tam pójść, widzisz ich, ale nie możesz nawiązać kontaktu - usłyszała za sobą czyjś głos. - Nie masz do nich dostępu, oni cię nawet nie widzą, nie mają pojęcia o istnieniu kogokolwiek poza nimi.

- Co to za miejsce? Ludzie tu jacyś dziwni... - zapytała i odwróciła głowę. Tuż za nią stał dziwny mężczyzna. Pomimo, że znajdował się w bardzo bliskiej odległości, jego twarz była jakby zamazana, wręcz nierealistyczna.

- Miejsce jak każde inne, to ty widzisz więcej i inaczej.

- To wszystko wydarza się jakby za mgłą.

- Tak, i nie możesz tego dotknąć, możesz tylko obserwować. Nie możesz ingerować w ich świat. Gdybyś nawet usilnie pragnęła, nie przebijesz się przez tę zasłonę - ani fizycznie, ani myślą. Dla nich nie istnieje inna rzeczywistość, oprócz tej w której żyją.

- To dlaczego ja ich teraz widzę?

- Masz ten przywilej na krótką chwilę. To dlatego, że twoja świadomość wzrasta szybciej niż u pozostałych.

- Nie rozumiem.

- Tak jak ty obserwujesz ich świat, tak inni obserwują ten w którym żyjesz i też uznajesz za jedyną rzeczywistość. I także nie mogą do niego dotrzeć, nie mogą ingerować... Ale mogą pomagać się budzić.

- A ty?

- Niektórzy z nas potrafią pracować ze swoją energią do tego stopnia, że mogą na jakiś czas doprowadzić ją do stanu fizycznej materii, z jakiej zbudowany jest wasz świat. Wtedy pojawiają się wśród was... Znacznie łatwiej przychodzi nam wnikać w wasze umysły. Czasami nas słyszycie, nazywacie to intuicją.

- Kim ty właściwie jesteś?

- Sama sobie odpowiedz. Za kogo mnie uznasz, tym będę dla ciebie.

- I twierdzisz, że to nie jest ingerencja?

- Nie jest. Nic nie zostaje zmienione czy zasugerowane, to tylko obserwacja.

- To nie jest sugestia..? - głos miała drżący, lekko zabarwiony ironią. - Kontakt ze mną nie jest tylko obserwacją. To ingerencja w mój świat, mój sposób postrzegania.

- Czy ktokolwiek za ciebie podejmuje decyzje..? Codziennie obserwujesz i wyciągasz wnioski, na podstawie tych wniosków podejmujesz działanie. Ta obserwacja znacznie różni się od pozostałych, ale to nadal obserwacja. Widzisz, co widzisz, kolejny znak na twojej drodze. - kontynuował mężczyzna. - Ty decydujesz nawet o tym, czy w to uwierzysz czy nie, czy uznasz to za sen czy majaki zmęczonego umysłu.

- Po co to wszystko? - zapytała już znacznie ciszej, jakby samą siebie.

- Nie wszystko, co wydaje się snem, jest nim w rzeczywistości - nie odpowiedział jej na pytanie. - To co teraz przeżywasz dzieje się naprawdę. To nie jest sen. Ale to ty decydujesz...

* * *

Coraz częściej miała wrażenie, jakby rzeczywistość mieszała się jej z majakami sennymi. Budziła się rano i z trudem przychodziło oddzielenie tego, co w pojawiających się wspomnieniach z ostatnich dni wydarzyło się naprawdę, a co stanowiło resztki sennych obrazów czy marzeń na jawie. Zastanawiała się, gdzie jest granica wytrzymałości, ile może jeszcze znieść z tak, jak to określała, rozchwianą psychiką. Z dnia na dzień normalne egzystowanie przychodziło jej z coraz większym trudem.

Coraz częstsze bywały chwile, kiedy nie była już w stanie walczyć z narastającymi myślami. Wtedy poddawała się. I właśnie w takich momentach, początkowo niczym krótkie przebłyski, zaczęło kiełkować w niej inne spojrzenie na rzeczywistość. Czuła się wówczas, jakby nic jej nie dotyczyło, jakby była tylko obserwatorem w obcym jej świecie. Miała wrażenie, że odgrywa jakąś rolę - bez emocji i większego zaangażowania, nie przejmując się zbytnio jak zakończy się gra. Nawet krajobraz, bujna roślinność, zamglone szczyty gór - to wszystko wydawało się jakby przepływającymi obrazami. Nic samo w

sobie nie było ani piękne ani brzydkie, ani dobre ani złe. Po prostu było. To były zaledwie momenty, bardzo krótkie chwile wytchnienia pomiędzy dręczącymi i przygniatającymi myślami...

- Nieraz jeszcze się poddasz, jeszcze wchłonie cię otaczająca rzeczywistość - mówiła jej kiedyś Milena, gdy rozmawiały o podobnych odczuciach. - To będą trudne, powalające, przytłaczające aż do bólu chwile. Będziesz się miotać w walce z przeciwnościami, wydawać ci się będzie, że świat sprzysiął się przeciwko tobie, że umysł musi toczyć nierówną i z góry przegraną walkę. Dopóki będziesz w tym tkwiła, będziesz tylko przedłużać ten stan, nie pozwolisz mu odejść...

Coraz częściej włóczyła się bez celu po obrzeżach miasta. To było teraz jej jedyne zajęcie, któremu poświęcała się w wolnych chwilach. Coraz mniej rzeczy sprawiało jej radość. Kiedyś zapytała o to Marka:

- Dlaczego nie umiemy cieszyć się życiem. Jesteśmy jak w podróży donikąd, ciągle niespełnieni, kurczowo wypatrując kolejnego wschodu słońca. I tak przez cały czas..., tkwimy, a nie żyjemy...

- Może brakuje właśnie decyzji, coś trzeba wybrać, zdecydować. Cokolwiek. Też czuję to samo.

- Myślałam, że malowanie to twój wybór, twoja pasja.

- To już nie wystarcza. Lubię to, ale nadal czegoś brakuje; czuję, że jest coś więcej...

- Spróbuj znaleźć radość w rzeczach małych.

- A ty znalazłaś? - odpowiedział pytaniem.

Uśmiechnęła się sama do siebie na to wspomnienie. A jednak Marek potrafił zdecydować. Co teraz porabia...?

Nagle Anna znieruchomiała. Ubrana w białą, długą aż po kostki suknię, na drodze pojawiła się dziwna kobieta. Stała nieruchomo z rozwianymi włosami i wpatrywała się prosto w Annę. Było coś dziwnego i przejmującego w tej postaci. Zauważyła, że w miarę zbliżania się postać kobiety stawała się jakby rozmyta, coraz mniej wyrazista, by po chwili zniknąć całkowicie. Nie odeszła - po prostu zniknęła, jakby nagle rozplynęła się w powietrzu.

Wokół nie było nikogo, była sama pośród otaczającej ją przyrody. Lekki dreszcz przeszedł jej po plecach. Nie miała już ochoty na dalszy spacer i w pośpiechu zawróciła w kierunku miasta. Chciała być teraz wśród ludzi, w jak największym skupisku ludzi...

Ze znudzoną miną przechadzała się wśród kramów i stoisk na pobliskim bazarze. Nie planowała żadnych zakupów, jednak przy niektórych straganach zatrzymywała się znacznie dłużej. Przyglądała się właśnie rozłożonym na drewnianym blacie misternie wykonanym serwetom, kiedy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Obejrzała się za siebie i zobaczyła starszą, wytwornie ubraną kobietę. Jej strój nie pasował do miejsca w którym się znajdowała. Ubrana była w długą, zieloną suknię zapiętą pod szyję z licznymi, równie zielonymi, guzikami i wypustkami. Krótko podstrzyżone, ciemne włosy nadawały jej twarzy męski wygląd. Czoło kobiety przysłaniała szeroka, upleciona z rzemyków opaska.

- Nie tutaj powinnaś szukać - odezwała się nieznajoma przyjaznym tonem, nie spuszcza-
jąc wzroku z dziewczyny. - Szukaj u źródła.

Odruchowo spojrzała na trzymaną w ręku serwetę. Kiedy podniosła oczy, kobiety już nie
było.

* * *

Tego dnia też czuła się nieszczególnie. Perspektywa czekającej monotonii całego dnia
wywołała u niej uczucie przygnębienia i smutku. Nie było nic, co mogłoby wyrwać ją ze
stanu narastającej apatii. Usiadła na skraju łóżka zastanawiając się jak wypełnić wolny
od pracy dzień. Postanowiła odwiedzić mało uczęszczane miejsca w okolicy. Kiedyś była
po raz pierwszy w zapuszczonej części parku i od tego czasu czuła jakieś dziwne pod-
ekscytowanie...

Przy starym, opuszczonym tartaku, życie rządziło się innymi prawami. Miejsce to opa-
nowane było przez ludzi z marginesu, żebraków i pospolitych włóczęgów. W dzień, nie-
liczni przechodnie, zmuszeni pilną koniecznością chyłkiem przemykali przez ten teren;
po zapadnięciu zmroku trzeba było wykazać się nie lada odwagą, by zapuścić w pobliże
starego tartaku...

Spacerowała, przyglądając się popadającym w ruinę budynkom, w dość bezpiecznej jed-
nak od nich odległości, kiedy nagle coś przykuło jej uwagę... Ta postać była inna niż po-
przednio. Nie fizycznie, odległość nie pozwalała na dostrzeżenie szczegółów, na jej wi-
dok jednak Annę ogarnęło uczucie głębokiego smutku. Bez powodu, zupełnie niezrozu-
miane, płynęło wprost od tajemniczej zjawy. Anna wiedziała, że to zjawy, że postać
dziewczyny nie była realna. Wiedziała również, że obraz zaraz zniknie. Nie zastanawiała
się co to wszystko znaczy, nie analizowała co się dzieje. Stała i patrzyła na tajemniczą
postać, przez umysł nie przebiegały żadne gorączkowe myśli. Po chwili zjawy jakby
rozmywała się w powietrzu, by nagle zniknąć zupełnie. Odeszło też uczucie nieokreślo-
nego smutku.

Pustka, którą przez chwile odczuwała, powoli zapełniała się wrażeniami dobiegającymi
z rzeczywistości, w głowie rozpoczęła się codzienna gonitwa myśli. Z tyłu dobiegły ją
odgłosy czyichś kroków.

Odwróciła głowę. Starzec, niewątpliwie jeden z mieszkańców pobliskiego tartaku, przy-
glądał się jej z zaciekawieniem.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - odezwał się przyjaznym głosem. - Przez chwilę
byłaś jak skamieniała. Rzadki to widok, nawet dla mnie, a wiele przeżyłem i widziałem.

- A gdyby nawet... - wyrwało się jej z lekka aroganckim tonem. - Czyż nie byłby to powód
do zastanowienia?

- Interesujące... Chyba nie wierzysz w duchy? - zapytał po krótkiej chwili, choć ton głosu
nie przypominał pytania.

- Wszystko co widzimy gdzieś istnieje - Anna zdała sobie sprawę, że rozmowa zaczyna
przybierać dość nieoczekiwany charakter. - Istnieje też to, czego jeszcze nie widzimy.

Starzec nie odpowiedział. Wpatrywał się przenikliwie w dziewczynę, ale poza tą przenikliwością jego spojrzenie nie wyrażało nic więcej. Nic, co można by było określić w ludzkich kategoriach.

- Mieszkasz tu? - zapytała by rozładować narastające napięcie, ruchem głowy wskazując na pobliskie budynki tartaku.

Pokręcił przecząco głową, po czym dodał:

- Bywam tu od czasu do czasu. Taki mały przystanek na mojej ścieżce do źródła.

- Już to gdzieś słyszałam, że każdy ma swoją ścieżkę... To oklepane teksty wielu wędrownych mędrców, lubią takie górnotne słówka.

- Wierzą w to. Wierzą, że podążają właściwą drogą – odpowiedział starzec chłodnym, nie wyrażającym żadnych emocji, głosem. – Nie potrafią jednak zrozumieć, że to tylko ich własna droga, że nie ma takiej samej dla dwóch osób.

Nie odpowiedziała. Zastanawiała się, dlaczego spotkała tego mężczyznę akurat w tym momencie i ku czemu zmierza ta rozmowa. Zauważyła, że coraz częściej spotykają ją takie niby przypadkowe wydarzenia, które jednak są po części odpowiedzią na jej najgłębsze rozterki i pytania. Starzec, nie zniechęcony jej milczeniem, kontynuował.

- Każdy inaczej odczytuje znaki. To, co przyciąga jednych, może odpychać drugich; to, co przemawia do ciebie, może nie mieć znaczenia dla mnie.

- Jednak przypominasz mi tych napuszonych mędrców, Może jesteś jednym z nich, trochę inną, mniej napuszoną, odmianą..?

- Oni wskazują za ciebie twoją ścieżkę, to, jak odczytują znaki, uważają za prawdę obowiązującą wszystkich – roześmiał się. – Ja mówię tylko, że całe życie usiane jest znakami i tylko ty możesz odczytać je dla siebie... Ścieżka to nic innego jak twoje postępowanie, twoje czyny i intencje, twoje świadome przeżywanie życia, każdej godziny, każdej chwili.

- Wszystko to zbyt pogmatwane, jakby nie można było tego wyrazić w prostych słowach... Do czego więc według ciebie dążymy na tej ścieżce..., czym jest to źródło..?

- To, co nienazwane... twoja najgłębsza tęsknota. Sama widzisz, że nikt poza tobą nie odpowie ci na to pytanie. Źródło jest w tobie.

- Kim jesteś? – zapytała cicho.

Odpowiedzi jednak nie usłyszała. Zobaczyła jeszcze, jak mężczyzna zbliżał się do starych budynków tartaku, by po chwili zniknąć za rogiem jednego z nich.

* * *

Narastająca myśl o porzuceniu życia w mieście nieoczekiwanie znalazła swoje rozwiązanie. Od pewnego czasu jej rodzina wyemigrowała z wioski i zamieszkała w nieodległym miasteczku. Na wsi pozostał tylko dziadek. To właśnie od niego otrzymała propozycję powrotu.

Jej dziecięce marzenia, plany o życiu w wielkim mieście, pryskały jak bańka mydlana. To już nie miało znaczenia. Absolutnie nie czuła się przegraną z tego powodu, nie żałowała tego co pozostawia za sobą. Te kilka minionych lat wiele ją nauczyły, zarówno w kontak-

tach z ludźmi jak i poznawaniu samej siebie. Nabierała przekonania, że ten czas był kolejnym etapem na drodze do czegoś innego. Nie wiedziała jednak czego, nie potrafiła wyobrazić sobie swojej przyszłości. Podświadomie czuła, że podjęła właściwą decyzję.

Zastanawiała się, czy potrafi odnaleźć się w nieco odmiennej rzeczywistości. Tu miała pracę, życie zorganizowane na tyle, że zawsze zostawało jej trochę oszczędności. Potrafiła być samodzielna. Odpychała pojawiające się od czasu do czasu niepokojące myśli o czekającej ją najbliższej przyszłości. „Zawsze mogę wyjechać” - uspakajała się wówczas...

Siedziała wtedy na ławce i trochę znudzona przyglądała się spieszącym przechodniom. Jakaś nieznajoma kobieta dosiadła się do niej i niby zajęta przeglądaniem gazety, co rusz zerkała ukradkiem na Annę, od czasu do czasu zatrzymując spojrzenie nieco dłużej.

- Lubisz obserwować ludzi? - zapytała nagle nieznajoma i po chwili dodała. - Ja to robię codziennie.

Anna nie odpowiedziała. Zajęta była własnymi myślami. Odczuwała coraz większe znużenie codziennością miasta. Coś się zmieniło w jej życiu. Nie potrafiła tego nazwać, to tak, jakby częściowo znalazła się poza toczącym się życiem. Wszystko wydawało się jakieś obce, narzucone, jakby nie swoje...

Nieznajoma kobieta dyskretnie przypatrywała się dziewczynie. Nie narzucała się dalej z rozmową, jakby chcąc uszanować jej milczenie. Nagle, zupełnie niespodziewanie, Anna zaczęła mówić.

- Ludzie stają się coraz bardziej obcy. Przedtem tak nie myślałam... Sama zachowywałam się podobnie i uważałam, że to normalne, teraz coraz trudniej przychodzi mi to zaakceptować. Kiedyś poruszały mnie sprawy i problemy innych ludzi, codzienność tego miasteczka była także moją codziennością. Teraz jest inaczej... czuję, że wszystko przepływa obok mnie. Widzę to, ale przestaje mnie to zajmować, staje się jakieś obce... I ludzie jacyś dziwnie obcy...

- Ludzie widzą świat poprzez nałożone filtry - nieznajoma kobieta włączyła się do rozmowy. - Niepewność jutra, choroby, brak pieniędzy, poczucie niespełnienia - to co przeżywają, jacy są wewnątrz, wpływa na ich widzenie świata i sposób postępowania. Może to nie ludzie, ale ty się zmieniasz..., może właśnie zwalniasz kotwice, które wiązały cię z tą zbiorowością. Nie możesz wymagać od innych, by postrzegali życie tak jak ty. Oni cię nie rozumieją, tak jak ty przestajesz ich rozumieć.

- Rozjeżdżamy się, tak można to ująć najkrócej. Mam wrażenie, że odrywam się od nich, od całego otoczenia. Czegoś mi brakuje, coraz trudniej nawiązać prawdziwy kontakt z innymi. Raczej płynę obok nich, niż żyję razem z nimi.

- Każdy ma swoją wizję rzeczywistości, dostosowaną do stanu świadomości. Nikt nie ma prawa wymagać od drugiego by widział świat jego oczyma. Niestety, tego ludzie nie chcą uznać i nie uznają. To co jest inne od ich wyobrażeń, czego nie mogą zrozumieć, jest dla nich szalone. Kiedy stajesz się dla innych coraz bardziej obca i nieprzewidywalna, odsuwają się od ciebie... Żyj obok nich, odkrywaj swój świat a wkrótce dostrzeżesz, że wcale nie jesteś sama.

- To niczego nie ułatwia, to stawianie się na marginesie. Jeżeli nie myślisz jak oni, nie zachowuje się jak oni, nie jesteś jak oni, to kim jesteś dla nich, jak cię nazwą...

- Przestań zwracać uwagę na to jak cię oceniają inni ludzie. W ten sposób dostosowujesz się do ich wymagań, patrzysz, czy cię zaakceptują i starasz się, by tak było. Chcesz być sobą czy ich wyobrażeniem siebie...?

Anna nie odpowiedziała, ponownie zanurzona we własnych myślach. Odkąd pamięta, dorośli zawsze opisywali jej świat, tłumaczyli po swojemu. Musiała wierzyć, że tak jest, choć początkowo przychodziło jej to z trudem. Z czasem pogodziła się z tym, przyjmowała ich interpretacje jako swoje własne spostrzeżenia. Pojawiające się jeszcze od czasu do czasu własne, indywidualne odczucia i przekonania zaczynała traktować jako coś urojonego, fałszywego, wręcz nierealnego. Z biegiem lat same zniknęły, a właściwie zostały zepchnięte do podświadomości. Czy teraz odżywają ponownie...?

Miała niejasne wrażenie, że jej ostatnie samopoczucie i zmienne nastroje spowodowane były powrotem do pierwotnych, dziecięcych odczuć. Wszystko co ją teraz otaczało, co docierało do niej z zewnętrznego świata jawiło się jako coś narzuconego, obcego, wręcz przytłaczającego. Zamykała się wtedy w sobie próbując przeczekać okresy apatii i zniechęcenia. Niestety, coraz częstsze i coraz dłuższe...

Otrząsnęła się z lekkiego odrętwienia. Była sama. Nie zauważyła nawet, kiedy nieznajoma kobieta odeszła.

* * *

Wpatrywała się w rozległą, ukwieconą łąkę, ciągnącą się aż do podnóża gór. Był wczesny ranek, zewsząd dolatywał śpiew ptaków, zakłócany od czasu do czasu odgłosami budzącej się do życia wioski.

Przyjechała wczoraj pod wieczór. Po kilkuletnim pobycie w mieście powróciła w rodzinne strony, do samotnie mieszkającego - w sąsiedniej od domu rodzinnego wiosce - dziadka. To właśnie on od dłuższego czasu zachęcał ją do powrotu, aż w końcu zdecydowała przyjąć zaproszenie.

W oddali zobaczyła swój ulubiony, często odwiedzany w dzieciństwie, strumyk. Biegnący u podnóża niewielkiego wzniesienia obłożony był kamieniami, po przeciwległej jego stronie wznosiło się łagodne zbocze pokryte zieloną roślinnością i niezbyt grubymi drzewami. Dalej, za wzniesieniem, widać było porośnięte lasem wysokie pasma gór...

Siedziała teraz nad brzegiem strumyka, ze stopami zanurzonymi w chłodnej wodzie. Miała na sobie długą, grubą, pokrytą frędzlami brązową suknię, jeszcze ciemniejsza brązowa tunika pokryta była przeplatającymi się jakby sznurami. Długie włosy wyglądały jak w nieładzie - jeden grubszy warkocz, kilka cieńszych, reszta włosów rozpuszczona. W rękach trzymała pęczek zerwanej trawy. Była zatopiona w swoich myślach - przynajmniej takie odczucie wyrażała jej twarz, a w szczególności spojrzenie. Usta miała lekko zaciśnięte...

Kierując się pod prąd ruszyła wzdłuż strumyka. Woda płynęła leniwie, miejscami tylko rozbijając się o leżące na dnie głazy i kamienie, gdzieniegdzie spiętrzając się tworzyła białą pianę. W miarę posuwania się w górę strumyka, porośnięte mchem głazy zajmowały coraz większe połacie koryta, zaczynały tworzyć małe wysepki porośnięte roślinnością, wśród której stopniowo pojawiały się także kwiaty. Wąskie pasemka wody spokojnie płynęły obok.

Strumyk stawał się coraz węższy. W pewnym miejscu przepływał przez skrzyżowanie dwóch wąskich, na wpół kamienistych, dróg. Niewielka już struga wody niknęła w gęstych zaroślach, które pokrywały zbocze kolejnego, niewielkiego pagórka. Przedzierając się przez chaszczę brnęła dalej aż dotarła do celu. Niewielki kawałek terenu pozbawiony był roślinności. Grząski teren, nieco zaniżony, pokrywały jedynie porozrzucane kamienie i zgniłe liście. Niewysokie skarpy odkrywały część korzeni rosnących najbliżej drzew. Z kilku miejsc, z wydrążonych przez naturę szczelin, spod korzeni sączyła się woda, która następnie zbierała się w jednym miejscu tworząc niewielkie bajorko. Jego dno wyłożone było płaskimi kamieniami, obok leżała sporej wielkości kłoda zbutwiałego drzewa.

Przymknęła oczy, starała się wyciszyć umysł, odizolować od wszelkich zewnętrznych bodźców. Czekwała na coś. Czasami miała wrażenie, że jakby niewyraźne, zamazane kształty ludzkiej postaci mignęły między drzewami. Spoglądała wtedy uważniej w tym samym kierunku, ale nie zauważyła nic szczególnego. Po chwili kątem oka wychwyciła kolejny ruch za drzewami. Tym razem bardziej wyrazisty - niczym płynącą w powietrzu postać w falującym, białym welonie. Wizje pojawiały się coraz częściej. W pewnym momencie ujrzała jakby wyłaniającą się z mgły ludzką postać. Nie zniknęła. Wpatrywała się w nią swoim natarczywym wzrokiem przez dłuższą chwilę, wymownym gestem nakazującym milczenie.

- Przymknij oczy i o niczym nie myśl - odezwała się po chwili. Głos zabrzmiał nienaturalnie, jakby dochodził z daleka, z trudem przenikając przez napotykanne mury i ściany.

Ogarnęła ją przejmująca cisza i uczucie wszechobecnej pustki. Nie wiedziała jak długo trwała w tym stanie, kiedy nagle uzmysłowiła sobie, że ktoś dotyka jego czoła. Powoli, z wielkim trudem, otworzyła oczy...

Zobaczyła w oddali małą dziewczynkę w białej sukience, biegającą bosą po sadzie. Pamiętała ten sad, to było jej ulubione miejsce z dzieciństwa. Zawsze, kiedy przyjeżdżała z rodzicami w odwiedziny do dziadka, swoje pierwsze kroki kierowała właśnie do sadu. Dziś w tym miejscu pozostało jeszcze zaledwie kilka rodzających drzew.

Dziewczynka z widocznym rozbawieniem biegała pośród kwitnących jabłoni, jakby ściągając się z fruującymi wokół motylami. Nagle w sadzie, zupełnie znikąd, pojawił się jakiś mężczyzna. Jego niewyraźna, nieco rozmyta postać szybkim krokiem podążała w kierunku dziewczynki. Widocznie musiał coś krzyknąć, ta bowiem zatrzymała się nagle i odwróciła wzrok w stronę zbliżającej się postaci, by równie nagle, zupełnie ignorując mężczyznę, biegiem ruszyć do domu...

Po chwili wszystko znikło. Przed oczyma miała ponownie ponury teren z niewielkim, porośniętym drzewami, pagórkiem. Cała ta wizja wprowadziła ją niemal w osłupienie, nie rozumiała co się dzieje...

- Dwa razy musieliśmy wkroczyć, by zmienić bieg wydarzeń. Poplątane okoliczności sprawiły, że mogłaś opuścić świat fizyczny. A to nie jest jeszcze twój czas.

Postać, która do niej mówiła, miała teraz zasłoniętą twarz kapturem, nawet po głosie nie można było określić, czy jest to mężczyzna czy kobieta. Postać nie patrzyła na dziewczynę. Stała nieruchomo z twarzą skierowaną wprost przed siebie.

- Mów dalej - tylko tyle była w stanie z siebie wykrztusić.

- Nie wiadomo skąd się tam wziął, w tych stronach nigdy nie było jadowitych węży. Gdybyś poszła kilka metrów dalej, poczułabyś ukąszenie w nogę. Jad rozchodził by się błyskawicznie. Znaleziono by cię za późno, śmierć nastąpiłaby w drodze do lekarza...

- A drugi raz?

Nie musiała czekać na odpowiedź. Ujrzała polanę, dwa wozy kupieckie i siebie siłą wyciąganą przez rabusiów spod budy jednego z nich. Nagle na ścieżce wbiegającej na polanę pojawił się ubrany na czarno jeździec. Z jego oczu płynęły wąskie smużki ledwo widocznej mgły, które stopniowo rozszerzały się i obejmowały zaskoczonych i zdezorientowanych napastników, płynnie omijając równie zaskoczonych kupców. Kiedy mgiełka opłotła już rabusiów, żaden z nich nie był w stanie poruszyć się ani na moment. Stali jak zastygli, z kamiennym wyrazem twarzy, jak wyrzeźbione, ludzkie posągi, nie wiedzieć czemu postawione na leśnej polance. Widziała jeszcze siebie na wozie wyjeżdżającą z polany, po czym obraz znikł...

Ujrzała teraz dwie kobiety o jasno czekoladowej karnacji skóry, które spoglądały na nią z zaciekawieniem. Miała niejasne wrażenie, jakby gdzieś już je widziała. Niższa, o niezbyt długich i kręconych włosach, ubrana była w krótką skórzaną spódnicę upstrzoną tajemniczymi symbolami oraz narzuconą na ciało równie skórzana, długą i luźną tunikę, w części spiętą z tyłu. Na rękach, piersiach i szyi wisiały różnego kształtu kolorowe naszyjniki, paciorki, talizmany i bransolety. Druga, wyższa i nieco szczuplejsza, wyróżniała się bardzo długimi, ciemnymi włosami, sięgającymi aż poza pas. Oprócz równie skromnej, skórzanej spódnicy, jednak pozbawionej ozdobnych symboli i znaków, miała na sobie jedynie szeroką przepaskę przesłaniającą piersi oraz podobne, jak u jej współtowarzyszki, liczne wisiorki, bransolety i korale. Szczególną uwagę zwracały oczy – wąskie, nieco skośne, z charakterystycznymi czerwonymi źrenicami. Mniejsza z kobiet wyciągnęła dłoń w kierunku Anny wręczając jej jakiś mały przedmiot...

Tego było już za wiele. Dziewczyna odwróciła się błyskawicznie i biegiem ruszyła przed siebie.

- Uwierz - usłyszała jeszcze za sobą. - To nie są sny.

... Powoli otworzyła oczy. Słońce było już wysoko na horyzoncie, gorące promienie dokuczliwie padały na jej twarz. Leżała na trawie, tuż przy strumyku, z jedną ręką podłożoną pod głowę. Druga, z zaciśniętą pięścią, spoczywała wzdłuż tułowia. Z zaciekawieniem rozpostarła palce. To nie był pęczek zerwanej trawy. W dłoni trzymała małą, umocowaną na rzemyku, przepiękną, błyszczącą muszelkę.

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2015